



CENZURA W BIBLIJ

MARCIN MAJEWSKI, BIBLISTA:

Nie istnieje jeden właściwy przekład Pisma. Są i takie, które autorów natchnionych łagodzą czy wręcz cenzurują.

ARTUR SPORNIAK: Czy ma Pan grecki tekst Nowego Testamentu?

MARCIN MAJEWSKI: Przy sobie nie, ale jeżeli trzeba coś sprawdzić, tekst jest w internecie – np. na prowadzonym przez mojego kolegę Michała Wilka i przeze mnie portalu Orygenes.pl.

Interesuje mnie, co Jezus odpowiedział Kajfaszowi, gdy po pojmaniu w Ogrodzie Oliwnym podczas przesłuchania w Sanhedrynie jest pytany: „Czy ty jesteś mesjaszem?” (Mt 26, 63). Odpowiedział: „ὄ εἶπας”, czyli „ty powiedziałaś”.

W Biblii Tysiąclecia jest natomiast: „Tak, Ja nim jestem”. Niezujący już wybitny biblista ks. Eugeniusz Dąbrowski irytował się, że to tłumaczenie (obecne także w najnowszym wydaniu) jest fałszowaniem słów Jezusa. Między innymi dlatego Biblię Tysiąclecia nazywał „Biblią tysiąca błędów”.

W grece potocznej – tzw. *koine* – w której zapisane zostały księgi Nowego Testamentu, wyrażenie „ty powiedziałaś” oznaczało nie zawsze dystans – to ty, nie ja powiedziałem – ale często właśnie potwierdzenie. W takich sytuacjach ważny jest kontekst. Akurat tutaj ks. Dąbrowski – nazywany królem polskiej biblistyki – nie miał do końca racji.

Tłumacz nieustannie zmagają się z napięciem między dosłownością a sensem tekstu. Tłumaczac →

„Adam i Ewa”, praca niemieckiego artysty Ottmara Hörla na ekspozycji w Strasburgu, listopad 2010 r.

↳ dosłownie, często przeinacza sens. Słowa nie są do końca przekładalne. Np. znaczenie słowa „dom” w języku greckim czy hebrajskim jest przekładalne na polski tylko w części. A wybrałem przecież bardzo popularny termin, znacznie trudniej jest przy innych słowach. Po prostu z domem w starożytnej grece wiązały się po części inne skojarzenia: rodzina, pokolenie, potomstwo, a nawet naród czy świątynia.

Popularnym błędem wśród kaznodziejów jest podważanie tłumaczeń Biblii przez sięganie do słowników. „Sprawdziłem w słowniku i znaczenie danego słowa jest inne niż w tłumaczeniu Biblii” – często w ten sposób kaznodzieje wzbogacają swe homilie. Tymczasem jest to trochę bardziej skomplikowana sprawa. O znaczeniu danego słowa nie decyduje tylko słownik, ale przede wszystkim kontekst, idiomatyka języka i budowa zdania. Pewnych zwrotów nawet nie wolno tłumaczyć dosłownie. Jeśli przetłumaczymy dosłownie angielski idiom „*It's raining cats and dogs*”, wyjdzie nam nonsens: „leje kotami i psami”. Tymczasem należałoby przetłumaczyć polskim idiomem: „leje jak z cebra”. Zatem gdy będę zawsze tłumaczył dosłownie, narażę się na śmieszność, a przekład na niezrozumienie.

Jakiś przykład biblijnego idiomu?

W Biblii pojawia się wyrażenie: „król poszedł okryć sobie nogi”. Tak dosłownie Biblia Tysiąclecia tłumaczy Sdz 3, 24 czy 1 Sm 24, 4. Konia z rzędem temu, kto zrozumie sens wyrażenia. Chodzi o idiom oznaczający „pójść za potrzebą” czy „udać się do toalety”. Taki właśnie sens zawarł w tym fragmencie autor.

Najnowsze teorie translatoryki mówią o ekwiwalencji (równoważności) sensu czy o tłumaczeniu dynamicznym. Odeszliśmy od tego, co długo było zasadą translatoryki biblijnej, określaną jako „*verbum pro verbo*” (słowo za słowo). Dziś odchodzi się od do-

śowności na rzecz tłumaczenia dynamicznego, które polega na tym, że oddajemy oryginalny sens wypowiedzi.

Biblia Poznańska i ostatnio wydana przez paulistów tłumaczą ten idiom właściwie. Pewne jednak nietrafione tłumaczenia wrosły w naszą kulturę i mają wpływ na naszą wiarę, np. odpowiedź dana przez Boga Mojżeszowi: „Jestem, który jestem”.

Świętemu Tomaszowi to dosłowne tłumaczenie posłużyło do rozwinięcia metafizyki opartej na istnieniu. Według tego podejścia Bóg potwierdza tu swoje istnienie. Otóż w Biblii hebrajskiej problemu istnienia Boga w ogóle nie ma. Jeden z psalmów mówi: „Rzekł głupi w sercu swoim: nie ma Boga”. Starożytni uważali, że ktoś, kto mówi, iż nie ma Boga, jest głupi, niespełna rozumu. Wtedy wszyscy niemal wierzyli w bogów. Boża odpowiedź „Jestem, który jestem” nie jest odpowiedzią na pytanie „Czy istnieje Bóg?”. Bóg raczej w ten sposób mówi: jestem przy tobie. Jestem tym, który działa – tak to np. tłumaczył na wykładach redaktor Biblii Tysiąclecia, benedyktyn o. Augustyn Jankowski. Bóg Izraela jest Bogiem aktywnym. Wypowiadając te słowa, składa przed Mojżeszem przysięgę, że będzie aktywnie obecny przy człowieku.

Niektórzy tłumaczą to w taki sposób: nie jest ważne moje imię. W domyśle: dla innych ludów ważne są imiona ich bożków, a ja jestem Bogiem ponad bożkami.

Jest to możliwa interpretacja. *Ehje aszer ehje* jest bowiem konstrukcją typu *idem per idem* (to samo przez to samo), można ją więc oddać: „Jestem, bo jestem” lub „Jestem, jaki jestem” (nie pytaj mnie o imię). Hebrajskie „Jestem, który jestem” to idiom, którego znaczenia tak naprawdę nie znamy. Imię wyrażało istotę. Tymczasem Bóg mówi:

Ja po prostu jestem. W języku hebrajskim partykuła „który” ma określić, o kim mówimy, domaga się dopełnienia. Bóg jakby odmawia samookreślenia się.

Skąd wiemy, jak funkcjonowały starożytne idiomy?

Z analizy literatury starohebrajskiej. Korpus pozabiblijnej literatury hebrajskiej jest skromny. Za to literatura biblijna jest już dość bogata. Porównując występowanie danego idiomu w różnych kontekstach, jesteśmy w stanie odtworzyć jego właściwy sens. Gdy idiom pojawia się wielokrotnie – np. gdy Adam woła do Ewy: „tyś kością z moich kości”, to nie mamy wątpliwości, co oznacza – w tym przypadku pokrewieństwo. Tak mówią słudzy do Dawida: tyś kość z naszych kości i ciało z naszych ciał, co oznacza: jesteś naszym krewnym. W języku polskim mamy dobrego kandydata na dynamiczny przekład – idiom „tyś moja krew”.

A jakiś przykład kłopotu z tłumaczeniem, który ma wpływ na naszą wiarę?

Choćby tak błaha sprawa – mogłoby się wydawać – jak ortografia: pisanie wielką czy małą literą. Weźmy grecki wyraz *pneuma* – duch. W liście św. Pawła do Rzymian w 8 rozdziale zatytułowanym „Życie według Ducha” czytamy: „Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju. (...) Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała – będziecie żyli. (...) Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogryźć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8, 6. 13. 15). „Duch” pisany małą literą oznacza ducha ludzkiego. „Duch” pisany dużą literą oznacza Trzecią Osobę Trójcy Świętej – to dogmatycznie zupełnie co innego. Problem w tym, że tekst biblijny, zarówno grecki, jak i hebrajski, pisany jest majuskłą, czyli wielkimi literami, nie zawiera także żadnej interpunkcji.

Biblia – instrukcja obsługi

- Weź i czytaj. Staraj się to robić w miarę regularnie – najlepiej codziennie, np. o jednej porze (wtedy, kiedy świat najmniej Cię rozprasza). Nie zastanawiaj się specjalnie, czy Twoja motywacja jest właściwa, gdyż to Cię może odciągnąć od czytania – niech motywacja dojrzewa wraz z wciąganiem się w lekturę. Na horyzoncie – tak niektórzy mówią – jest mistyczne obcowanie ze Słowem Bożym, ale nie stawiaj sobie

tak górnolotnego celu, gdyż na pewno się po drodze zniechęcisz.

- Staraj się być uważny. Próbuj czytać, jakbyś czytał po raz pierwszy – weź w nawias dotychczasowe osłuchanie się z tekstem biblijnym, bo ono przypomina koleiny, które Cię bezwolnie prowadzą. Bądź otwarty na zaskoczenia, a także na inne emocje (np. wzruszenie czy gniew).
- Próbuj odkryć sens zawarty w tekście, a nie w skojarzeniach, które pojawiają się podczas lektury. To podstawowy błąd: mylenie Słowa Bożego z myślami, które lektura Biblii wzbudza. Gdy pozwolisz sobie podążyć tropem skojarzeń, za-

czniesz w końcu myśleć... o sobie.

- W lekturze Biblii chodzi o odkrycie sensu, który zawarł w danym tekście autor biblijny. On przeżył doświadczenie religijne, spróbował to w swoim języku przekazać, będąc zanurzonym w odległej (czasowo i geograficznie) kulturze. Wiele nas od niego dzieli – korzystaj więc z pomocy: z dobrych tłumaczeń, porównuj je ze sobą, sięgaj po dobre komentarze. Szukaj miejsc paralelnych w Biblii. Ze słowników korzystaj w ostateczności – tam są słowa wyrwane z kontekstu. Do jakiego doświadczenia Cię to wszystko prowadzi?

- Gdy natrafisz na fragmenty niezrozumiałe, zbyt długo się nad nimi nie zatrzymuj. Zostaw je, idź dalej. Nie traktuj lektury Biblii wyczynowo – na podobieństwo zdobywania kolejnego poziomu w grze komputerowej. Nie chodzi, by przeczytać całą Biblię, ale by czytać...

- Zdarzy się, że niektóre fragmenty Cię zbulwersują. Nie ignoruj ich, ale bądź cierpliwy – daj Bogu szansę, by Ci kiedyś rozjaśnił te fragmenty. Pomagaj Mu w tym: pytaj mądrzejszych, szukaj w komentarzach, w internecie.

- I doceniaj to, co robisz, i jak Cię to zmienia. Ciesz się. © ASK

W związku z tym na barkach tłumacza spoczywa odpowiedzialność decydowania, czy w danym fragmencie chodzi o ducha ludzkiego, czy Bożego. Gdy zajrzemy do różnych tłumaczeń, zobaczymy, że decyzje przy danym fragmencie są różne, zmieniają się także w kolejnych wydaniach jednego tłumaczenia. Powyższe wiersze zostały wzięte z Biblii Tysiąclecia i widać, że tłumacz miał z tym problem.

Zauważmy ponadto, że akurat ten Pawłowy tekst jest dla naszej wiary fundamentalny, gdyż Paweł ukazuje, na czym polega nowość chrześcijaństwa w stosunku do Tory, czyli żydowskiego prawa. Od decyzji tłumacza zależy, czy mamy do czynienia z tekstem teologicznym, czy antropologicznym, mówiącym o tym, jak człowiek powinien radzić sobie ze sobą.

W opowieści z Księgi Rodzaju o upadku pierwszych ludzi pojawia się „drzewo poznania dobra i zła”. W naszej kulturze dominuje interpretacja, że dopiero po upadku człowiek uświadomił sobie, iż jest coś takiego jak dobro i zło – poznał je, a więc stracił niewinność, stracił zarazem naiwność. Tymczasem „poznanie” w hebrajskim nie jest czynnością bierną i czysto intelektualną.

Hebrajski czasownik „*jada*” (poznać) w Biblii jest nierozrwalnie związany z doświadczeniem. Poznanie dobra i zła oznacza wejście w tę rzeczywistość – popełnienie czynu dobrego albo złego. Np. w Biblii *jada* pojawia się, gdy mowa o empatii Boga, który poznał cierpienie Izraela w Egipcie – poznał, czyli doświadczył na samym sobie. *Jada* jest też jednym z kilku eufemizmów oznaczających stosunek seksualny: poznać kobietę znaczy w Biblii doświadczyć jej poprzez seksualność, a więc poprzez najgłębsze zjednoczenie.

Zawładnięcie?

Nie, *jada* nie ma takiej konotacji. Raczej: poznanie jej tajemnicy. Wracając do poznania dobra i zła – tu mamy do czynienia z typowo hebrajskim meryzmem, czyli ukazaniem skrajnych elementów po to, żeby określić całość zbioru, np. niebo i ziemia, Alfa i Omega. U Joela jest powiedziane, że gdy Duch zstąpi, młodzieńcy i starcy będą mieć wizje. Oczywiście nie chodzi o to, że tylko młodzieńcy i starcy będą prorokować, ale że Duch spocznie na całym Izraelu. Gdy zatem mowa o dobru i złu, w retoryce semickiej oznacza to dogłębne poznanie całości świata, do którego człowiek nie zawsze jest dopuszczony.

Czyli jednak człowiek coś ważnego zyskał na grzechu pierworodnym? Można tak to interpretować.



MARCEJ MAJEWSKI

Na łagodzeniu tłumaczenia Pieśni nad Pieśniami moim zdaniem traci duszpasterstwo.

Niektóre przeinaczenia wynikają z kulturowego oneśmielenia, np. słynne „wkładanie ręki pod biodro” – w ten sposób Biblia Tysiąclecia tłumaczy gest przysięgi, podczas którego kładziono rękę na przyrodzeniu.

Często to nie jest nieśmiałość, tylko odruch poprawiania Biblii. Zdarza się to w tych miejscach, w których Biblia brzmi niesłusownie w mniemaniu tłumaczy. Mam tu na myśli nieliczne leksemy hebrajskie użyte w Biblii, które by można określić jako „brzydkie wyrazy”. Sposób ich traktowania przez tłumaczy Biblii jest wynikiem tego, że mamy inne niż starożytni Izraelici wyobrażenie o tym, jak powinien być zredagowany tekst sakralny. Uważamy, że nie ma miejsca dla wyrażen dosadnych czy wulgarnych. Wielu tłumaczy w miejsce użytych w oryginale wyrażen wprowadza neutralne stylistycznie synonimy, np. w Iz 36, 12 czy Ez 8, 17.

Inny przekład powinniśmy czytać podczas liturgii, a inny w domu?

Żyjemy w czasach pluralizmu – również biblijnego. Inny cel spełnia tłumaczenie studyjne, maksymalnie starannie oddające sens zawarty przez autorów. A nieco inny tłumaczenie liturgiczne. Są tłumaczenia konfesyjne – trochę się różnią tłumaczenia Biblii w Kościele katolickim, prawosławnym czy protestanckim. Translatoryzy wyleczyli się z przekonania, że możliwy jest jeden doskonały przekład, odpowiadający wszystkim. Dlatego powstają tzw. tłumaczenia inkluzywne – gdyż ważne jest, by w tłumaczeniu Biblii nie „odczłowieczać” kobie-

ty. W Biblii Tysiąclecia w 1 Liście do Koryntian powiedziane jest: „Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą” (1 Kor 7, 1). W greckim oryginale *antropos* oznacza w tym kontekście oczywiście mężczyźnę. Ostatnie, piąte wydanie BT niestety jest tu konsekwentne, o czym świadczy inny przykład: „Człowiek beżżenny troszczy się o sprawę Pana (...) Podobnie i kobieta” (1 Kor 7, 32-34). Tłumaczenia inkluzywne pokazują, że Biblia wyrosła w kulturze patriarchalnej. Zarówno pisaniem, jak i tłumaczeniem Biblii parali się sami mężczyźni. Trzeba uwzględnić perspektywę kobiecą.

Czasem jednak tłumaczenia inkluzywne idą za daleko. Np. gdy w Ewangelii powiedziane jest, iż przyłapano kobietę na cudzołóstwie, niektóre tłumaczenia inkluzywne dodają zdanie o nieprzyłapanym mężczyźnie: „Przyłapano parę, a kobietę przyprowadzono do Jezusa”. Albo tam, gdzie mowa o „Bogu Jakuba” czy „Bogu Abrahama”, pojawia się „Bóg Jakuba i Racheli” oraz „Bóg Abrahama i Sary”. Takie ingerencje w tekst idą zbyt daleko.

Czy jednak w pierwszym czytaniu podczas liturgii Słowa nie powinno się mówić: „Bracia i Siostry” zamiast „Bracia”?

Tu się pojawia ciekawy problem pokazujący dwa przeciwstawne podejścia w translatoryce: czy mamy przyprowadzić czytelnika do tekstu biblijnego takiego, jakim ten tekst jest, a zatem tłumaczymy dosłownie: w danych kontekstach patriarchalnie, androcentrycznie, homofobicznie itd., czy przyprowadzamy tekst do czytelnika, uwspółcześniając go, a zatem zważamy na jego wrażliwość i kulturę?

Liturgia chyba jednak jest bardziej przyprowadzeniem tekstu do współczesnego czytelnika. Podczas niej nie mamy dostępu do komentarzy, jesteśmy zatem bardziej bezbronni. Uważam za słuszne, że psalmy złorzeczące zostały w brewiarzu ocenzone.

Zgadzam się. Protestującym przed okrywaniem psalmów ze złorzeczeń można odpowiedzieć, że świętymi zostało wielu ludzi, którzy niektórych ksiąg Biblii w ogóle nie przeczytali.

Tłumacz ma zatem dwie drogi: albo musi te przeciwstawne tendencje wyważyć, albo wiedzieć, dla kogo robi tłumaczenie. Dzisiaj nie robi się tłumaczenia bez celu (bez przedzałożeń), musi ono uwzględniać czytelnika. Do studyjnego wzorca najbliższe jest wydanej niedawno Biblii Paulistów: dajemy tekst maksymalnie wiernie przekazujący sens oryginału plus aparat krytyczny. Obcuje- my z tekstem starożytnym, zatem komentarz często jest niezbędny. →

→ Co jest natchnione: oryginał, tłumaczenie, „goty” tekst, tekst z wyjaśnieniami?

W Kościele katolickim funkcjonuje definicja, że natchniony jest tekst oryginalny, a przekład o tyle, o ile jest zgodny z oryginałem. Ta definicja jest dziś jednak niewystarczająca. Nie mamy bowiem jednego tekstu oryginalnego, ale różne i czasem różniące się między sobą odpisy ksiąg biblijnych. Np. dwie różniące się wersje Księgi Syracyclesa czy Księgi Tobiasza.

Która jest natchniona?

Musimy się zgodzić na polifoniczność tekstu oryginalnego, na to, że mamy kilka wersji jednej opowieści. Może to nas dziwić lub gorszyć, ale przecież ewangelii mamy nie jedną, tylko cztery. Nie pytamy, która jest bardziej kanoniczna, choć przecież są między nimi różnice. Na niedawno zorganizowanym w Tyńcu symposium z okazji 50-lecia Biblii Tysiąclecia zaapelowałem, by opracować jeden studyjny tekst, który pokazywałby tekst biblijny w wielu oryginalnych wersjach.

Np. w Księdze Syracyclesa tłumacz Biblii Tysiąclecia wyciął dziesięć wierszy i przeniósł je do przypisu. To kontrowersyjna decyzja. W 26. rozdziale Księgi Mądrość Syracha brakuje wersetów od 19 do 28. Oznacza to, iż tłumacz zdecydował, że ten tekst nie jest natchniony. Jak się można domyśleć, powodem był fakt, iż w tym fragmencie mówi się w sposób obraźliwy o kobiecie: „Kobietę sprzedają uznaje się za wartą splunięcia (...) Żonę hardą ocenia się jak psa (...) Żonę krzykliwą (...) uważa się za trąbę wojenną, sygnał do natarcia”. Mamy zatem przykład cenzury.

Rozumiem, że gdy powstawał kanon ksiąg biblijnych w IV wieku, Kościół wybrał, które wersje akceptuje jako natchnione?

Nie, wtedy został ustanowiony kanon ksiąg, a nie, które ich wersje uznaje się za kanoniczne. Dlatego tłumacze mają z tym dzisiaj problem. Np. wersja hebrajska Księgi Izajasza z Qumran jest o kilkadziesiąt słów krótsza od wersji hebrajskiej tej księgi z Kodeksu Leningradzkiego, który jest najstarszym pełnym tekstem hebrajskim Starego Testamentu pochodzącym z 1008 r. n.e. Tłumacz musi decydować, który tekst ma wziąć jako podstawę tłumaczenia.

Podsumowując: oczekuję od Papieskiej Komisji Biblijnej, żeby pogłębiła naukę o natchnieniu. Natchnienie nie jest mechaniczne, nie splywa na autora, który bezwolnie mu się poddaje. Wiemy, że natchnienie jest skomplikowanym procesem, gdyż poszczególne księgi powstawały przez wiele lat i niejednokrotnie miały wielu autorów.

Często cała wspólnota przyczyniała się do powstawania danej księgi, np. korzystając z jej fragmentów podczas modlitwy.

Ostatecznie to wspólnota Kościoła nie tyle decyduje, co rozpoznaje, co jest jej Pismem Świętym.

Duży kłopot tłumacze mają z idiomami dotyczącymi ciała. Czym to jest spowodowane – innym rozumieniem cielesności i człowieczeństwa?

Biblijna kultura ma taką specyfikę, że bardzo chętnie wykorzystuje części ciała jako metonimie, czyli symbole naszych duchowych właściwości. My też to robimy, chociażby z sercem, które symbolizuje wrażliwość i miłość. Ale w kulturze hebrajskiej znajdziemy wiele metonimii: nogi, ręce, wątroba, nerki, usta, oczy, uszy – praktycznie każda część ciała poza swoim dosłownym znaczeniem jest metonimią zastępującą jakąś funkcję psychiczną czy duchową.

Jeżeli tłumacz ma małą wrażliwość na to i będzie tłumaczył dosłownie, powstaną dziwne fragmenty, jak w Księdze Powtórzonego Prawa: „Dusza ich zapragnęła jeść mięso” (tu dusza oznacza przełyk, a chodzi po prostu o głód fizyczny).

Na wykładach zwracam studentom uwagę, że idiomów z sercem nie należy tłumaczyć dosłownie, gdyż w kulturze polskiej „serce” oznacza wrażliwość, uczucia, miłość, empatię (ktoś bez serca, złamane serce, mieć serce). Natomiast w języku hebrajskim serce jest symbolem rozumnego sumienia i woli człowieka. Odpowiada za rozumną decyzyjność, a dopiero w dalszej kolejności za uczucia. U Ezechiela jakieś wydarzenie „złamało serce” czyjeś. Co w Polsce kojarzy się natychmiast z odrzuconą miłością, a w Biblii oznacza utratę odwagi do działania. Złamać komuś serce oznaczało uczynić z niego tchórza lub zabrać mu nadzieję. Dalej: nerki oznaczają wzburzone uczucia – w dosłownym tłumaczeniu czasem w Biblii spotyka się niezrozumiałe dla nas wyrażenie „zadrzały mu nerki”.

Jak to powinno zostać przetłumaczone – „zagotował się”?

No właśnie, powinniśmy znaleźć polski idiom.

Co to znaczy, że Pan Bóg „bada nerki i serce twoje”?

Czyli bada sferę rozumnego sumienia i uczuć.

Czasem pewne gry słowne w ogóle nie są przetłumaczalne, np. kalambury. Bóg w Księdze Rodzaju mówi do kobiety, że będzie się nazywała *isz*, bo powstała z *isz* (mężczyzny). W polskim tłumaczeniu Wujek próbował coś z tym zrobić, ale wprowadził neologizm „mężyna”, który się nie przyjął. Z kolei Biblia

Brzeska (protestancka) wprowadziła „męża-sta”. Luter zaproponował „*Herr*” i „*Herrin*” – formę też nieużywaną.

Czasem nawet autorzy biblijni sobie nie radzą z tłumaczeniem gry słów. W ewangelii dzieciństwa jest powiedziane, że anioł Maryi nakazał nazwać dziecię imieniem Jezus, „albowiem On zbawi swój lud od jego grzechów”. Owe „albowiem” wskazuje na związek, którego nie widać ani w polskim, ani w greckim oryginale. Autor pisał po grecku, ale myślał po hebrajsku, gdyż *Jeszua* znaczy w języku hebrajskim ratunek, zbawienie, wyzwolenie.

Wiele problemów wynika z braku interpunkcji w oryginale. Jezus mówi do Maryi w Kanie Galilejskiej: „co tobie do tego”. To stwierdzenie czy pytanie? Jeśli stwierdzenie, wtedy jest niegrzeczne: „to nie twoja sprawa”.

Czy rzeczywiście Jezus mówi w tej scenie „niewiasto”?

Użył słowa *gyne*, czyli „kobietę”, a mógł powiedzieć: matko. „Niewiasta” jest słowem bardziej archaicznym – pasuje do liturgii, bo gdyby Jezus mówił na krzyżu: „kobietę, oto syn twój”, brzmiałoby to fatalnie.

Ale często zapominamy, że bohaterowie biblijni mówili językiem potocznym, a nie liturgicznym.

To prawda, i tu mamy kolejny problem: czy naturalizować język Biblii wbrew naszej kulturze. Takie próby się robi. Niektóre są skrajne, jak Ewangelia przetłumaczona na język hiphopowy. Sami hiphopowcy uznali, że to brzmi sztucznie.

W Pieśni nad Pieśniami pojawia się dwukrotnie jakby refren: „Lewa jego ręka pod głową moją, a prawica jego obejmuje mnie”. Tylko w Biblii protestanckiej znalazłem właściwy przekład: „a prawica jego pieści mnie”. Czyli mamy tak naprawdę opis gry wstępnej. Skąd cenzura?

Nasi tłumacze od lat ten tekst łagodzą – ta Księga już sama w sobie jest dla wielu kontrowersyjna. Dawniej w ogóle było zalecenie, aby czytać Biblię poza Pieśnią nad Pieśniami. Moim zdaniem traci na tym duszpaństwo. Pieśń nad Pieśniami jest – owszem – erotykiem, ale pokazuje mądrość miłości. Nieprzypadkowo znalazła się w Biblii wśród ksiąg mądrościowych. © P

Rozmawiał ARTUR SPORNIAK

DR MARCIN MAJEWSKI jest wykładowcą przedmiotów biblijnych i języka hebrajskiego na UPJP2 w Krakowie; członek Stowarzyszenia Biblistów Polskich. Autor kilku monografii, w tym „Jak przekłady zmieniają Biblię. O teorii i praktyce tłumaczenia Pisma Świętego”; współredaktor portalu biblijnego *Orygenes.pl*.